

MARTINA
WINKELHOFER

CE
SA
RZO
WA

Pierwsze lata

SISI

na
wiedeńskim
dworze

przełożyła MAGDALENA KACZMAREK

MARGINESY

Sisis Weg

COPYRIGHT © Piper Verlag GmbH, München/Berlin

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY

Magdalena Kaczmarek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

Dla Johanny i Franziski

ZARĘCZYNY

*Była jak pączek róży rozwijający się pod promieniami słońca,
gdy siedziała obok cesarza¹*

W zbiorach Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu znajduje się szczególna suknia. Ma ponad sto sześćdziesiąt lat, a wykonana została z białej tkaniny bawełnianej z zielono-złotymi lamówkami przy dekolcie, rękawach, talii i falbanach. Po gorsecie i spódnicy pną się delikatne, wyhaftowane zieloną nicią jedwabną ornamenty liści i kwiatów. Wśród tych roślinnych ornamentów umieszczono arabski napis: „Och, mój panie, cóż za piękny sen”. Fason sukni zdradza, że nosząca ją osoba była bardzo szczupłej, filigranowej budowy, o czym świadczą nadzwyczaj wąska talia, wymiary gorsetu i otwory rękawów: wykonana z największym kunsztem suknia została uszyta dla bardzo młodej dziewczyny.

Legenda głosi, że chodzi tutaj o suknię balową, jaką nosiła szesnastoletnia Elżbieta podczas jednego ze swoich wielkich oficjalnych występów – na balu – w Monachium, wkrótce przed odjazdem do Wiednia wiosną 1854 roku. Muzeum, które otrzymało ten odświętny ubiór od potomków Elżbiety, w związku z tym określa go jako „suknię wieczoru przedślubnego” – co jednak nieco wprowadza

w błąd. „Okrągłe”, czyli charakteryzujące się dużym dekoltem suknie wieczorowe takie jak ta były zarezerwowane na zimowy sezon balowy. Elżbieta musiała więc – inaczej, niż chciałaby legenda – występować w niej jako narzeczona już kilka miesięcy przed odjazdem do Wiednia. Dzisiaj, ponad półtora stulecia później, stan tkaniny, szwów i haftu jest krytyczny i nasuwa obawy, że w razie wystawienia na widok publiczny suknia mogłaby ulec nieodwracalnemu uszkodzeniu. Dlatego nie pojawia się w salach wystawowych, przechowywana w magazynie w zapewniających ochronę warunkach. Ale niezależnie od delikatności i podatności na zniszczenia materiał sukni pozwala nam zajrzeć w przeszłość. Zwłaszcza niektóre szczegóły ubioru mówią o tym, jak powstał. A ta informacja – co ciekawe – pokrywa się z tym, co zachowało się w źródłach o zaręczynach, które przeszły do historii.

Biegli restauratorzy potrafią z tej sukni „Sisi” – jak od zaręczyn Elżbieta coraz częściej nazywana była w listach krewnych – wyczytać niejedno. Wyhaftowane liście winorośli przykładowo mówią nieco o powstaniu tego wytwornego okazu. Pozwalają zauważyć, że zamiast – jak to było przyjęte – jednej hafciarki nad dekoracją tkaniny jednocześnie pracowało kilka, a każda z nich miała własny styl: przykładowo jedna haftowała liście winorośli kilkoma nićmi, jedną na drugiej, inna wykonywała mniej ściągów. Różne charakterystyczne wzorów hafciarek potwierdzają jednak nie tylko, że do powstania kunsztownych ornamentów przyczyniła się więcej niż jedna para rąk – wskazują również na fakt, że ekskluzywna suknia wykonywana była w pośpiechu: ewidentnie brakowało czasu na ujednoczenie prac hafciarskich nad liśćmi winorośli. Wynikiem tego jest haft, który swoim brakiem perfekcji rzeczywiście oczarowuje i niesie przy tym w sobie istotną opowieść o nagłych zaręczynach wraz z organizowanym naprędce wyposażeniem panny młodej². „Suknia wieczoru przedślubnego” w obrazowy sposób symbolizuje rozstrzygające wydarzenie w życiu Elżbiety: zaręczyny, do których doszło bardziej niespodziewanie, niż mogła sobie to wyobrazić jej rodzina czy też ona sama.

Jak w przypadku każdej innej kobiety w tamtych czasach, wraz z zaręczynami przyszłe życie Elżbiety stanęło na nowych torach. Krótki okres pomiędzy zakończeniem dzieciństwa a zawarciem małżeństwa w idealnym przypadku obejmował rok, dwa, maksymalnie trzy do czterech lat, podczas których dziewczyna osiągała zdolność do zamążpójścia – co ostatecznie zostawało przypieczętowane zaręczynami. Były one wydarzeniem, które dawało początek pożegnaniu z domem rodzinnym i stanowiło wstęp do bycia małżonką oraz matką. Udane zaręczyny i „dobra partia” uchodziły za punkt kulminacyjny w życiu młodej kobiety i stanowiły cel wychowania i rodzicielskich wysiłków. Bo od tego, za kogo wyszła, zależała reszta jej życia. Nie ona sama, lecz osoba pana młodego decydowała o warunkach, w jakich mieli żyć, oraz o wolności osobistej, która miała przysługiwać jej w przyszłości.

Podczas szycia szykownej sukni Elżbieta miała piętnaście lat, a zatem była w wieku, w którym dziewczyna staje się kobietą. Początek okresu dojrzewania wyznaczał wówczas u dziewcząt koniec dzieciństwa nie tylko w kwestii rozwoju fizycznego; chodziło również o uzyskanie zdolności do zamążpójścia. Dziewczęta oficjalnie uznawano za zdolne do zamążpójścia po wystąpieniu u nich pierwszej menstruacji. Bezpośrednio po tym ustalano datę bierzmowania. Sakramentowi bierzmowania jako ważnemu aktowi religijnemu w Kościele katolickim przypisuje się znaczenie drugiego, tym razem „świadomego” chrztu dorastającego człowieka, który w ten sposób odnawia swoją łączność z wiarą katolicką i tym razem świadomie ją potwierdza. W czasach Elżbiety sakrament ten miał jednak dla bierzmowanych dziewcząt jeszcze jedno, raczej świeckie znaczenie: ponieważ wydarzenie to następowało po pierwszej miesiączce, manifestowało również, że dziewczyna dojrzała i stała się kobietą. Innymi słowy: jej bierzmowanie oznaczało sygnał do startu dla wszystkich młodych mężczyzn, którzy mieli na nią oko – teraz mogli oficjalnie się o nią starać. Dziewczyna czy też bardzo młoda kobieta po bierzmowaniu stawiała przed najważniejszym zadaniem swojego życia: musiała zdobyć już wspomnianą, jak najlepszą partię,

by w ten sposób zabezpieczyć swoją przyszłość. Bo ani wychowanie czy wykształcenie, ani uzdolnienia czy talenty nie mogły przyczynić się do szczęśliwego – czyli zgodnie z ówczesnymi oczekiwaniami zabezpieczonego – życia; żadnej z tych zalet w dziewiętnastym wieku dziewczyna z królewskiego domu nie mogła wykorzystać, żeby się utrzymać. Utrzymanie i status gwarantowało wyłącznie dobre zamążpójście.

Niedługo po piętnastych urodzinach Elżbiety, w styczniu 1853 roku, zostali wybrani jej świadkowie bierzmowania, co pozwalało na wniosek, że oto oficjalnie jest gotowa do zamążpójścia³. Rozważna matka czekała z wysłaniem córki do ołtarza na jej pierwszą menstruację. Bo jeżeli do zaręczyn dochodziło, zanim narzeczona *in spe* osiągnęła dojrzałość fizyczną konieczną do zawarcia małżeństwa, mogło to spowodować komplikacje – i datę ślubu trzeba było nieznośnie długo przesuwac. W końcu młoda kobieta mogła wyjść za mąż dopiero po pierwszej miesiączce. (Chociaż w przypadku niespodziewanie pojawiającej się partii stulecia mogło się zdarzyć, że rodzice – wbrew wszelkiemu rozsądkowi – aranżowali zaręczyny córki, zanim była ona zdolna do zamążpójścia. Ludwika popełniła taki błąd przy młodszej siostrze Elżbiety, Marii, z racji pojawienia się świetnej partii – i w ten sposób Maria została zaręczona z następcą tronu Królestwa Obojga Sycylii jeszcze przed osiągnięciem dojrzałości płciowej. Także późniejsza synowa Elżbiety, Stefania, została zbyt wcześnie zaręczona przez swoich rodziców. W obu przypadkach przygotowania do ślubu ciągnęły się nieprzyjemnie długo. Ale w obu przypadkach możliwość zdobycia na zięcia przyszłego króla czy cesarza była dla matki zbyt kusząca, by pozwolić na pokrzyżowanie tych planów przez zbyt młody wiek córki).

19 marca 1853 roku odbyło się bierzmowanie Elżbiety⁴. Bezpośrednio po tym wydarzeniu Ludwika rozpoczęła poszukiwania dla niej męża. Młoda kobieta, taka jak „Eliza”, wkraczała w tym momencie w najważniejszy okres swojego życia. Jej rodzinie pozostało od dwóch do trzech lat na „zaobrączkowanie” córki, zanim zaczęłyby krążyć plotki, a jej wartość na rynku ślubnym by spadła.

Panowała powszechna opinia, że im wcześniejsze zaręczyny, tym lepiej.

Zadanie polegające na znalezieniu małżonka czy też wybraniu najbardziej odpowiednich z puli szlacheckich kandydatów do wzięcia tradycyjnie przypadało matce. Oczywiście mężczyźni również tutaj mieli oficjalną władzę nad rodzinami w zakresie decydowania o takich sprawach i w związku z tym jako ojcowie rozstrzygali, kogo poślubi córka. Ale to kobiety nawiązywały ślubne kontakty, chroniąc w ten sposób kapitał społeczny swojej dynastii. W tym uwidaczniało się wielkie znaczenie kobiet dla rodziny, podejmujących działania z dala od publicznie widocznego zakresu władzy. To one za pomocą swoich rozległych sieci powstałych w wyniku nieustającej korespondencji z powodzeniem prowadziły biznes ślubny. Tylko dzięki troskliwemu pielęgowaniu zbudowanych przez lata i dziesięciolecia kontaktów listownych z krewniaczkami i przyjaciółkami w europejskich domach królewskich i cesarskich matki takie jak Ludwika były w stanie w krótkim czasie postarać się o najlepsze rozwiązania dla swoich dorastających córek. Aby dotrzeć do istotnych informacji, nie wystarczyło bynajmniej spojrzenie do herbarza. Nie wystarczyła wiedza, kto spośród odpowiednich kandydatów jest dostępny na ślubnym rynku. Liczyło się również jak najdokładniejsze ich prześwietlenie. W tym celu wszystkie zaufane partnerki korespondencyjnie proszone były o dogłębne informacje i zlecano im dokonywanie ustaleń. Niezbędne dla matki gotowej do zamążpójścia dziewczyny były informacje o pozycji rodzinnej kandydata, jego majątku i – a jeszcze lepiej – jego charakteru. Wszystkiego tego matka mogła łatwo dowiedzieć się dzięki tej kobiecej sieci, nie rzucając się przy tym zanadto w oczy ani nie sprawiając wrażenia nadmiernie zainteresowanej. Sprawdzenia nie wymagało jedynie wyznanie kandydata na męża – to było bowiem dynastiom znane. Jeśli młody mężczyzna był „niewłaściwej” religii, z reguły nie brało się go pod uwagę – przy czym oczywiście w przypadku istotnych politycznie koligacji małżeńskich zdarzały się wyjątki i pozwalano córce na zmianę wyznania.

Jako kandydaci na męża Elżbiety w rachubę wchodziła wyłącznie wyłącznie katolicy księżęta z koronowanych rodzin. Ponieważ urodziła się ona w bawarskiej rodzinie królewskiej, nawet najbogatszy książę nie byłby do przyjęcia jako pan młody – chyba że z braku odpowiednich ofert zachodziłoby ryzyko zostania starą panną. (Tak lata później zdarzyło się w przypadku starszej siostry Elżbiety, Heleny). Kandydatami pierwszego wyboru zawsze byli pierworodni synowie, będący następcami tronu i na skutek surowych regulacji w zakresie prawa do dziedziczenia również dziedzicami całego majątku rodzinnego. Oczywiście pierworodni synowie stanu wolnego z wpływowych dynastii stanowili rzadkie okazy. Ponadto ich rodziny były również niezwykle wybredne przy oględzinach panny młodej i zawsze faworyzowały kandydatki z innych koronowanych dynastii, z którymi po prostu opłacało się wchodzić w koalicje polityczne lub ich umacnianie poprzez związki małżeńskie. Córki Ludwika, ponieważ pochodziły z niekoronowanej bocznej linii Wittelsbachów, nie miały najlepszych widoków na zaręczyny z którymś z pożądanym pierworodnym. Inaczej sprawa wyglądała jednak już z kolejnymi synami koronowanych rodzin. Oni również stanowili dobre partie i, jak oczekiwała Ludwika, wchodziłi w rachubę jako mężowie dla Elżbiety i jej siostr. W przypadku takich kandydatów istniał jednak pewien problem: zazwyczaj nie dysponowali oni żadnym własnym majątkiem, co mogło mieć bardzo niekorzystny wpływ na późniejszy standard życia wydanej za takiego kandydata córki.

Dzięki swoim prężnie działającym partnerkom korespondencyjnym Ludwika zamierzała dowiedzieć się tego wszystkiego, co nie było publicznie znane lub o czym rodziny kandydatów nic nie mówiły. Czy córka miała wejść do zamożnej rodziny, czy też tylko do takiej o wielkim nazwisku, ale bez majątku? A może rodzina była zadłużona? Czy kolejny syn mógł liczyć na spuściznę po niezonatym wujku lub niezamężnej ciotce (co ostatecznie zwiększało jego szanse na rynku ślubnym)? Jaki charakter miał kandydat, który był celem zabiegów? Jaki tryb życia prowadził? Oficjalnie takie sprawy okrywało milczenie – ale oczywiście dla matki istotne były

informacje, czy oblubieniec nie jest ewidentnym kobieciarzem, czy nie ma skłonności do alkoholu lub gier hazardowych, czy nie jest wyjątkowo skąpy lub rozrzutny, czy nie jest nadmiernie melancholijny lub zbyt lekkomyślny albo czy nie ma innych cech charakteru, które sprawiłyby, że gdyby został jej zięciem, musiałaby się obawiać o przyszłość córki. Matka musiała również wiedzieć, czy kandydat do ożenku nie został już nieoficjalnie komuś przeznaczony. Być może jakaś potężniejsza dynastia dawno za kulisami wyraziła zainteresowanie którymś z młodzieńców, który był na widoku – wtedy należało się powstrzymać od zbyt otwartych zapytań. W końcu głupio byłoby się skompromitować czy ponieść porażkę.

W kwestii zdobywania informacji kobiece sieci funkcjonowały niezwykle wydajnie. Nie miało znaczenia, czy matka szukała kandydata na męża dla córki czy już raczej chciała prześwietlić wybranego kawalera – jej siostry, ciotki, kuzynki i przyjaciółki niestrudzenie dostarczały jej informacji, których potrzebowała. To zdumiewające, jakich szczegółów potrafiły dowiedzieć się kobiety. Niektóre w swoich listach projektowały wręcz drobiazgowo psychogramy, które pozwalały oszacować, czy wciągnięty na listę potencjalnych kandydatów młodzieniec ze względu na swój charakter będzie harmonijnie pasował do mającej wyjść za niego córki. Mąż Ludwiki natomiast, ksiązę Maks, ironicznie określał działania matek i żon, które były wdrażane zaraz po tym, jak jego córki uzyskiwały odpowiedni wiek do zamążpójścia, jako „podejrzany szelest krynolin”⁵.

Tymczasem nieformalne pozyskiwanie informacji poprzez kobiecą sieć, tak jak w przypadku Ludwiki, miało taką zaletę, z której ksiązę Maks i jemu podobni raczej nie chcieliby zrezygnować: zapobiegało to mniej czy bardziej otwartym konfliktom. Kto przy bliższym przyjrzeniu się nie odpowiadał wysokim kryteriom lub kto wprawdzie pochodził z uznanej rodziny, ale później prawdopodobnie miał pozostać bez majątku, ten cicho i potajemnie skreślany był z listy kandydatów, nawet się o tym nie dowiadując. Nie trzeba było również szykować wielu wymówek, by wyjaśnić, dlaczego po pierwszym zapytaniu zainteresowanie nagle ustało.

Głównymi informatorkami w sieci księżnej Ludwiki były jej siostry. Niegdyś każda z nich – obiekt wyszukanych zabiegów małżeńskich – w jej rozumieniu doskonale wyszła za mąż i opanowała teraz delikatne rzemiosło inicjowania małżeństwa. Najstarsza przyrodnia siostra Ludwiki, Augusta Amelia, na początku 1806 roku na życzenie cesarza Napoleona wyszła za jego pasierba Eugeniusza de Beauharnais, od 1805 roku wicekróla Włoch. Z punktu widzenia Wittelsbachów – jako jednej z najstarszych dynastii niemieckich – małżeństwo z krewnym karierowicza Napoleona stanowiło wprawdzie mezalians, ale Napoleon zaoferował jej ojcu jako sojusznikowi prezent, który miał przypieczętować ten ślub i który trudno było odrzucić: tytuł królewski.

Druga co do wieku przyrodnia siostra Ludwiki, Karolina Augusta, była najpierw żoną następcy tronu Wilhelma I Wirtemberskiego. Ponieważ małżeństwo to również zostało zawarte na życzenie Napoleona, a w przeciwnym razie nigdy by do niego nie doszło, Wittelsbachowie po upadku Napoleona szybko je anulowali i poszukali nowego męża dla Karoliny. Oczywiście i w tym przypadku chodziło o nowe koligacje małżeńskie, które miały być korzystne w całkowicie zmienionych okolicznościach politycznych – na przykład z potężnymi Habsburgami. Tak więc w 1816 roku Karolina została żoną cesarza austriackiego Franciszka II Habsburga. Nie miał najmniejszego znaczenia fakt, że cesarz był dwa razy starszy od dwudziestoczteroletniej wówczas Karoliny, a do tego był trzykrotnym wdowcem i miał dwanaścioro dzieci.

Także zawarte w 1823 roku małżeństwo siostry Ludwiki, Elżbiety, z protestanckim następcą tronu Fryderykiem Wilhelmem IV Pruskim miało tło polityczne. Chciano w ten sposób umocnić przyjaźń bawarsko-pruską. Siostry Maria i Amalia zostały wydane w latach 1822 i 1833 za pierworodnego i drugiego syna króla Saksonii, w wyniku czego obie kolejno zostawały jej królowymi. Poprzez małżeństwo w 1824 roku trzy lata starszej siostry Ludwiki, Zofii, z arcyksięciem Franciszkiem Karolem, drugim synem cesarza Franciszka II Habsburga, oprócz kolejnej koligacji z Habsburgami doszło również

do nowej interesującej konstelacji rodzinnej: od tej pory Zofia była przybraną synową swojej przyrodniej siostry Karoliny.

Sieć złożona z sióstr Augusty, Karoliny, Elżbiety, Marii, Amalii oraz Ludwiki rozciągała się w ten sposób od Prus przez Saksonię i Monachium aż po Wiedeń. Codziennie pisały one do siebie listy. Niezależnie od dzielących ich odległości, poprzez bogatą w szczególności korespondencję, w której relacjonowały swoją codzienność oraz wydarzenia na dworach, były o wszystkim doskonale poinformowane. Jeśli któraś z nich potrzebowała szczegółowej wiadomości na temat kandydata na męża, której nie można było zdobyć na miejscu, z pomocą przychodziły siostry. Kiedy ich dzieci dorastały do wieku pozwalającego na zawarcie małżeństwa, rozpoczynały wspólne sondowanie rynku ślubnego. Także bezdzietne siostry – Karolina, Elżbieta oraz Maria – mocno angażowały się w działania, dzięki którym zarówno ich siostrzenice, jak i siostrzeńcy mogli wejść w jak najkorzystniejszy związek małżeński.

Matki księżniczek w odpowiednim do zamążpójścia wieku rozglądanie się za ewentualną ofertą na rynku ślubnym rozpoczynały już wiele lat wcześniej – a rynek ten zresztą nigdy nie był zbyt obfity. W każdym pokoleniu dostępna była ograniczona liczba młodych mężczyzn, którzy pod względem pochodzenia, statusu oraz majątku wchodziłi w rachubę jako kandydaci na małżonków. Poszukiwania zawsze rozpoczynały się w najbliższym otoczeniu, a później zataczały coraz szersze kręgi. Jeśli córka wychodziła za mąż za bliskiego krewnego, zaletą był brak ryzyka w związku z takim przedsięwzięciem. Pozostawało się wśród swoich, wiadomo więc było, w co się wchodzi. Dopiero kiedy matka nie znalazła odpowiedniego kandydata w zaufanym kręgu, zakres działania się rozszerzał. Wzrok kierował się wtedy ku oddalonym dworom, a później ku kandydatom z zagranicy. Wybór kandydatów zawsze przebiegał zgodnie z tą samą zasadą wykluczania: mężczyźni z koronowanych dynastii, a zwłaszcza następcy tronu byli preferowani przed tymi z niekoronowanych rodzin, zamożni przed niemającymi majątku. A im dalej mieszkał adorator, tym bardziej atrakcyjna musiała być oferta jego rodziny.

Kiedy Elżbieta osiągnęła wiek pozwalający na zamążpójście, wiele jej towarzyszek zabaw z dawnych lat było już wydanych. Dom rodziny Paumgarten pustoszał, najstarsze córki poślubiły synów z najstarszych i najznamienitszych domów szlacheckich – do Elżbiety docierało zatem, że w pałacu Maksy wkrótce nadejdzie kolej na nią. Póki co jej matka – która szukała zięcia w zupełnie innych kręgach niż wysoka szlachta bawarska – musiała najpierw wydać za mąż starszą siostrę Sisi, Helenę. Helena dobiegała dziewiętnastych urodzin, co wówczas dla młodej kobiety, której jeszcze nie udało się zaręczyć, stanowiło wiek podeszły.

W pierwszej kolejności Ludwika oczywiście zasięgnęła informacji u swoich sióstr i najbliższych przyjaciółek z koronowanych domów – w Monachium, Wiedniu, Dreźnie, Berlinie i Stuttgarcie. Monachijski dwór królewski od początku nie stwarzał żadnych perspektyw: wszyscy tamtejsi siostrzeńcy Ludwika byli już żonaci, a synowie jej bratanka Maksymiliana II mieli dopiero pięć i osiem lat. Trzy z sióstr Ludwika były bezdzietne, ale pozostałe dwie miały synów w odpowiednim wieku: Amalia w Dreźnie cieszyła się dwoma, a młodszy z nich nie był jeszcze zaręczony. Zofia w Wiedniu miała natomiast czterech, w tym trzech w wieku odpowiednim do ożenku. W ten sposób było pewne, że dworami, na których w pierwszej kolejności skupiły swoją uwagę Ludwika i jej siostry, były drezdeński i wiedeński.

Osiągnięcie przez dzieci wieku odpowiedniego do zawarcia małżeństwa nadawało wizytom u krewnym – które były przecież podejmowane od zawsze – zupełnie nowe znaczenie. Bo cóż rzuca się mniej w oczy niż odwiedziny jednej czy więcej siostrzenic? I odwrotnie: kogo zdziwiłoby, że siostrzeniec przybędzie na dłuższy pobyt do swojej ciotki i jej córek? Od tej pory odwiedziny te stały się częstsze – a wszystko to w jednym celu: chciano dać młodym ludziom okazję do wzajemnego „obwąchania się” i bliższego poznania w bezpiecznym – bo rodzinnym – otoczeniu. Podczas dłuższych pobytów na dworze krewnych, których uwadze niewiele uchodziło, można było ponadto wysondować, czy młoda kobieta

lub młody mężczyzna będą pasowali do rodziny. Dla osób z zewnątrz tego typu spotkania rodzinne mogły wręcz wyglądać na przypadkowe – w rzeczywistości jednak były od dawna zaplanowane co do minuty.

Pierwszy wyjazd do krewnych, który przebiegał pod znakiem możliwych zaręczyn, Elżbieta odbyła w kwietniu 1853 roku do Dreżna. Król Fryderyk August II Wettyn zaprosił ją, by spędziła jakiś czas u swojej ciotki Marii. Maria wprawdzie nie miała dzieci, ale na dworze drezdeńskim mieszkała jeszcze inna siostra jej i Ludwika – Amalia, zamężna za młodszym bratem Fryderyka Augusta, Janem. Ich młodszy syn, jak już powiedziano, był wciąż stanu wolnego, w związku z czym Elżbieta w momencie swojego bierzmowania została zaproszona do Dreżna. Siostry Ludwika wiedziały, jak bardzo trudne będzie dla niej rychłe, odpowiednie do stanu wydanie pięciu córek, i jej w tym pomagały, jak mogły, aranżując każde możliwe spotkanie młodych siostrzenic z potencjalnymi kandydatami na męża. Przed wyjazdem Elżbiety do Dreżna Ludwika pisała do swojej siostry Marii: „Uważałabym za wielkie szczęście, gdyby Sisi znalazła się pod waszymi skrzydłami [...], ale jest to mało prawdopodobne. Nie sądzę, aby jedyny kandydat, który wchodzi w grę, mógł o niej myśleć”⁶. Wkrótce okazało się, że Ludwika miała rację. Elżbieta zrobiła w Dreżnie na o pięć lat starszym księciu Fryderyku Jerzym tak kiepskie wrażenie, że od dalszych wizyt czy rewizyty księcia w Monachium odstąpiono bez słowa skargi. Elżbieta bez wątpienia wiedziała, z jakiego powodu została zaproszona do Dreżna. Ale jako że nigdy do tej pory nie odbywała wizyt tego rodzaju, brakowało jej doświadczenia. A ponieważ po powrocie nie musiała patrzeć w zasmuconą twarz matki – była wciąż jeszcze zbyt młoda, aby Ludwika musiała się martwić brakiem ofert ślubnych dla niej – to i do zakończonych niepowodzeniem odwiedzin rodzinnych w Saksonii nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi.

Po powrocie do Monachium Elżbieta wróciła do dotychczasowego życia – z jedną istotną zmianą: odkąd była „panną na wydaniu”, wolno jej było brać udział w wieczornych kolacjach, na które

rodzina królewska regularnie zapraszała do monachijskiej rezydencji dorosłych członków dynastii Wittelsbachów. Jej matka po długim czasie również zaczęła wydawać kameralne przyjęcia wieczorne, które miały służyć przede wszystkim temu, by zapoznawać Elżbietę i Helenę z tego typu spotkaniami i przyzwyczajać je do dworskiego otoczenia. Ludwika miała w przyszłości opowiadać, że cieszyła się, mogąc przygotować swoje córki w ten sposób na „ich późniejszą pozycję i wynikające z niej obowiązki”⁷⁷.

Pojawiła się również druga widoczna oznaka pożegnania Elżbiety z dzieciństwem: jej wygląd, który miał teraz odpowiadać pod względem ubioru i fryzury osobie dorosłej. Obrębek spódnicy przesunął się w dół, a włosy do góry. Zamiast krótkich dziewczęcych sukienek, odsłaniających kostki i kozaczki, zaczęła nosić długie aż do ziemi fasony dla pań, które były tak skrojone, aby przy użyciu ciasno sznurowanego gorsetu uwydatnić wąską talię, akcentując piersi i biodra, a więc nadając noszącej jej osobie szczególnie „kobiecą” sylwetkę. Także długie dziecięce warkocze czy częściowo rozpuszczone, przewiązane tylko wstążką włosy przeszły do historii: kandydatka na żonę nosiła włosy zaczesane do góry i związane na karku w kok.

Właśnie tak – w długiej kobiecej sukni i z odsłaniającymi twarz, ciasno upiętymi włosami – sfotografował ją monachijski fotograf Alois Löcherer w 1853 roku. Zdjęcie prawdopodobnie zostało zrobione tuż przed wyjazdem Elżbiety do Drezna. Widać już na nim, że z piętnastolatki wyrośnie atrakcyjna kobieta – ale nic więcej. Trudno na tej fotografii doszukać się wczesnych oznak jej legendarnej piękności. Widzimy natomiast bardzo młodą kobietę, której twarz wykazuje jeszcze dziecięco-młodzieńczą pucołowatość. Owo przejściowe stadium – tak wyraźne – pomiędzy podlotkiem a kobietą prawdopodobnie skłoniło również Ludwikę do uskarżania się w jednym z listów, że jej córka przy swojej młodzieńczej świeżości „nie miała grama urody”⁷⁸. Dziesięciolecia później księżna opowiadała jeszcze jednej z wnuczek, że jej córka Elżbieta prawie aż do zaręczyn miała „okrągłą, niezbyt ładną twarz, niczym wiejska dziewczyna”, ale że potem nagle „nastąpiła przemiana jej wyglądu” i Elżbieta stała

się prawdziwą pięknoscią⁹. Mniej więcej po piętnastym roku życia, tuż przed zaręczynami, z dojrzewającego kaczątka wyrósł piękny łabędź.

Na wykonanym miesiące wcześniej przez Löcherera zdjęciu widzimy Elżbietę o poważnym wyrazie twarzy, z zaciśniętymi ustami i cieniami pod oczami. Czy jej poważne, prawie gniewne spojrzenie – nie do końca pasujące do niecodziennego wydarzenia, jakim była w pierwszych latach fotografii wizyta studia fotograficznego na dworze – można przypisać długiemu czasowi koniecznemu wówczas do naświetlania kliszy czy raczej typowej młodzieńczej niechęci? Bądź co bądź po latach Ludwika potwierdzała, że jej córka była „szczególnie miłą istotą”, ale miała również w sobie „ducha przekory”, który skłaniał do mówienia rzeczy, które ją [Ludwikę] raniły lub przynajmniej bardzo zdumiewały¹⁰. Dzisiaj prawdopodobnie mówiłoby się o uwarunkowanym okresem dojrzewania zachowaniu jako o elemencie procesu odłączania się od rodziców. Młodzieńcza konfliktowość uchodzi dzisiaj za naturalny element rozwoju osobowości – przejawiała się ona również w dziewiętnastym wieku. Jednakże ówczesne metody wychowawcze charakteryzowały się znacznie większą surowością, a emocjonalne wyzwolenie się od rodziców, manifestujące się „duchem przekory”, nie było akceptowane ani przez najbliższych, ani przez społeczeństwo.

To, że życie uczuciowe Elżbiety w momencie spotkania z fotografem Löchererem podlegało silnym wahaniom, mogą poświadczyć niektóre z jej ówczesnych wierszy, których kopie udało się zachować. Podczas gdy Ludwika szukała męża dla córki, Elżbieta przeżywała utratę przyjaciela z młodości. Hrabia David von Paumgarten, brat jej najbliższej przyjaciółki Irene, zmarł na tyfus dzień po jej bierzmowaniu¹¹. Sisi poświęciła o miesiąc młodszemu przyjacielowi wiersz, w którym wyraziła ogromny smutek po jego śmierci. Jeszcze przed jego śmiercią, najprawdopodobniej jesienią przed swoimi piętnastymi urodzinami, o niepokój jej serca przyprawiło ją nowe, dotychczas nieznanne uczucie: po raz pierwszy się zakochała. Do dzisiaj nie wiadomo, kim był obiekt westchnień młodej Elżbiety. Musiał

być to ktoś mający dostęp do książęcego domu. Młoda niezamężna kobieta o pozycji Elżbiety nie spotykała bowiem mężczyzn poza kręgiem rodzinnym. Istnieje wiersz młodej Sisi zatytułowany *Do niego*¹², w którym nazywa go Ryszardem i opłakuje jego nagłą śmierć. Być może należał on do świty jej ojca, był urzędnikiem książęcego domu w Monachium lub adiutantem albo służącym, który towarzyszył jej rodzinie podczas pobytu w Possenhofen. Za tym przemawia w każdym razie następujący werset: „Łączyły nas więzy miłości / Wspólnie spędzane dni”. Bo – zakładając, że nie dochodzą tutaj do głosu marzenia czy ubarwione wspomnienia – z jakim młodym mężczyzną mogła spotykać się dzień w dzień Elżbieta, jeśli nie z kimś, kto należał do rodzinnej służby? Do krewnych ani też do ich świty „Ryszard” nie mógł należeć, bo tych nie widywało się codziennie. „Przez cały dzień marzyłam błogo: / Jutro go ujrzę znów! / Smutki pozbawić mnie nie mogą / Tamtych szczęśliwych snów” – pisała zakochana z tęsknotą w swoim małym pamiętniku¹³. Tym niemniej tożsamość Ryszarda pozostaje zagadką – w bliższym otoczeniu Elżbiety dotychczas nie udało się odnaleźć kogoś o takim imieniu.

Trudno dzisiaj ocenić, jak poważne były jej uczucia, a na ile jej zakochanie można było sprowadzić do tęsknych fantazji typowych dla dziewcząt w tym wieku. Jak ma to miejsce u nastolatek wszystkich czasów, również dorastająca Elżbieta mogła częściej popadać w melancholię czy mieć lekko depresyjne nastroje.

Lato 1853 roku – tuż przed tym, gdy się okazało, że córka bawarskiego księcia Elżbieta nie znajdzie się wśród dzisiaj nieznanymi córek królewskich, lecz wkroczy na wielką międzynarodową scenę – zastała Sisi jako dziewczynę, nad której kandydatem na przyszłego małżonka łałały sobie głowy jej matka oraz ciotki i która właśnie nagle zaczęła rozkwitać jako piękność tak niezwykła, że ludzie w jej otoczeniu nie dostrzegali jeszcze tej szybkiej przemiany, w związku z czym gdy tylko ją zauważyli, byli nią po prostu zaskoczeni. Jako dziewczynę, która właśnie poznała, co znaczy być zakochaną, ale najwyraźniej wciąż przeżywała gwałtowne wstrząsy okresu dojrzewania i związane z tym huśtawki nastrojów. Jako dziewczynę,

która jednogłośnie opisywana była jako niezwykle miła, uczuciowa, wstydliva, cicha i zamknięta w sobie.

Z tą właśnie dziewczyną i jej starszą siostrą Heleną Ludwika wyruszyła w połowie sierpnia do austriackiego kurortu Ischl. Zamierzała po raz kolejny odwiedzić rodzinę. Tym razem zostały zaproszone przez siostrę Ludwiki, arcyksiężną Zofię, do Austrii. Jej pierworodny syn, przystojny cesarz Franciszek Józef I, miał obchodzić 18 sierpnia swoje dwudzieste trzecie urodziny – a był już nie tylko władcą środkowoeuropejskiego mocarstwa, ale również najbardziej pożądanym kawalerem tego dziesięciolecia. Jego młodszy bracia także budzili zainteresowanie kobiety, która miała do wydania za mąż kilka córek. Wśród dziewcząt z domu Wittelsbachów austriacki arcyksiążę zawsze uchodził za dobrą partię. A jeden z synów Zofii dawał wręcz konkretny powód do nadziei: Karol Ludwik, jej trzeci syn, przed kilkoma laty podczas ostatniego spotkania rodzinnego w Innsbrucku wykazywał istotne zainteresowanie Elżbietą. Wówczas dziesięcioletka została opisana przez jej ciotkę Zofię następującymi słowami: „Eliza, pomimo że niezbyt ładna – jest błyskotliwym, miłym, przyjaznym stworzeniem – trudno się oprzeć jej wiernemu, ciepłemu spojrzeniu i uśmiechowi; jest tak delikatnie kobieca i rozsądna ponad swój wiek”¹⁴. Kto wie, być może sympatia Karola Ludwika któregoś dnia stanie się jakimś głębszym uczuciem? Z całą pewnością Ludwika jako matka nie mogła pominąć zainteresowania arcyksięcia swoją córką.

Także siostra Ludwiki, Zofia, nie ustawała właśnie w poszukiwaniach dobrej partii dla jednego ze swoich synów. Franciszek Józef spotykał się wprawdzie już w ramach zjazdów rodzinnych z odpowiednimi stanem kandydatkami, żadne jednak z tych spotkań nie przyniosło dotychczas rezultatu. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1852 roku młody cesarz wraz ze swoimi braćmi, Maksymilianem Ferdynandem i Karolem Ludwikiem – jak delikatnie odnotowano w protokołach podróży dworu wiedeńskiego – wyruszył „*separat-train* przez Pragę i Drezno do Berlina”, aby tam podczas wizyty u ciotki, królowej Elżbiety Ludwiki, niepostrzeżenie

spotkać się z bratanicą jej męża, księżniczką Anną Pruską¹⁵. Anna była dziewczyną piękną jak z obrazka, o rok starszą od Elżbiety i zresztą do niej bardzo podobną. I niezwykle podobała się Franciszkowi Józefowi. Po powrocie do Wiednia rozmawiał on z matką na temat „uczucia, które go od powrotu istotnie zajmowało”¹⁶. Wybór Franciszka Józefa padłby na śliczną Annę, jednak do zaręczyn nie doszło. (Później często powtarzano pogłoskę, jakoby dwór berliński z przyczyn politycznych nie zgodził się na takie koligacje – co raczej nie jest prawdą. Nie było wówczas rozdzwieków politycznych pomiędzy Prusami a Austrią; idea zjednoczenia Niemiec pod pruskim przywództwem z wykluczeniem Austrii wciąż należała do odległej przyszłości. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że księżniczka Anna w momencie wizyty Franciszka Józefa była już przyobiecana komuś innemu (pięć miesięcy później wyszła za następcę tronu Wielkiego Księstwa Hesji).

Arcyksiężna Zofia wprawdzie jeszcze próbowała interweniować za kulisami, tak aby coś zmienić na korzyść syna. Zaklinała swoją siostrę Elżbietę, by ta wstawiła się za Franciszkiem Józefem. Jej list w tej sprawie dowodzi również, jak otwarcie komunikowały się ze sobą siostry: „Znasz go dobrze i wiesz, że niełatwo sprostać jego gustom i że nie wystarczy mu pierwsza lepsza. Musi pokochać istotę, która ma zostać jego towarzyszką, a ona musi mu się podobać i być sympatyczna. Wydaje się, że Wasza kochana mała odpowiada tym wszystkim warunkom, oceń sama, jak mocno pragnę jej dla syna, który tak bardzo potrzebuje szczęścia, po tym jak szybko musiał zrezygnować z beztroski i iluzji młodości”¹⁷.

Również kolejna niepozorna wizyta u rodziny nie doprowadziła do zaręczyn. W podróży powrotnej do Wiednia Franciszek Józef zatrzymał się w Dreźnie, aby spotkać tam swoją kuzynkę Marię Sidonię. Wizyta trwała krótko. Cesarz ocenił kuzynkę, od dalszych spotkań odstąpiono. Dziewczyna mu się nie spodobała. „Głowę ma piękną, ale figurę zbyt grubą” – napisała później siostrzenica Elżbiety we wspomnieniach o wrażeniu, jakie miała za sobą zostawić Sidonia¹⁸.

Oferty na rynku ślubnym również dla austriackiego cesarza powoli się kurczyły. Na obszarze niemieckojęzycznym nie było już zbyt wielu katolickich księżniczek w odpowiednim wieku, które spełniałyby estetyczne oczekiwania Franciszka Józefa, a księżniczki z zagranicy nie pasowały do ślubnych planów dworu wiedeńskiego. Idealnie się więc składało, że dwudzieste trzecie urodziny Franciszka Józefa dawały pretekst dla kolejnego spotkania rodzinnego – i w ten sposób jego obrotna matka, arcyksiężna Zofia, zorganizowała przy tej okazji kilkudniowy zjazd. Oprócz jej siostry Ludwiki i jej córek Heleny i Elżbiety zaproszone zostały również siostry Maria z Saksonii, Elżbieta z Prus i Karolina, była cesarzowa Austrii, a ponadto przyrodni brat Ludwiki, ksiązę Karol Teodor oraz wuj-dziadek Franciszka Józefa, stary arcyksiązę Ludwik, jak również krewni z heskiej rodziny panującej.

O tej brzemiennej w skutki wyprawie do Ischl później nie tylko wiele pisano, ale również pojawiło się wiele nadinterpretacji, co było bliższe spekulacjom niż rzeczywistości. Rzekome zaaranżowanie ślubu swoich dzieci, Franciszka Józefa i Heleny, przez Zofię i Ludwikę jest niczym innym, jak niedowiedzionym założeniem (które z biegiem czasu stało się niemalże niepodważalnym elementem opowieści o tamtych dniach). Z dostępnych źródeł nie wynika, czy zawarto odpowiednie umowy. Obie matki najprawdopodobniej miały nadzieję, że Franciszek Józef wykaże zainteresowanie Heleną; ale do małżeństwa z rozsądku według starego wzorca, zgodnie z którym wyboru partnera dokonywano z powodów politycznych, dyplomatycznych czy z woli rodziców, cesarz nie był skłonny. Należy także w innym świetle widzieć rolę arcyksiężnej Zofii, która zazwyczaj przedstawiana jest jako siła prąca do austriacko-bawarskiego projektu małżeńskiego. Mimo że Franciszek Józef z całą pewnością był bardzo uległy wobec matki, to nigdy nie starałby się o rękę młodej kobiety, której nie uważałby za atrakcyjną i która by mu się nie podobowała. Jednoznacznie udowodnił to już w przeszłości. Odpowiednie umowy pomiędzy matką i ciotką nie zrobiłyby raczej na młodym cesarzu żadnego wrażenia. A to, że Zofia dokładnie wiedziała, że

nie będzie w stanie weprzeć – ani wybić z głowy – swojemu synowi żadnej kobiety, potwierdza chociażby fakt, że próbowała wszelkich sposobów, by uzyskać dlań rękę protestanckiej księżniczki Anny – i to pomimo że sama była ortodoksyjną katoliczką, a Habsburgowie na ogół nie popierali małżeństw z protestantami. Jedyne, co Zofia mogła uczynić, to aranżować spotkania cesarskiego syna z miłymi młodymi kobietami, które z racji swojej pozycji liczyły się jako kandydatki na jego żonę. Decyzja, która z nich zostanie poślubiona, należała jednak wyłącznie do Franciszka Józefa.

Ponieważ Zofia mogła decydować tylko o tym, w jakim towarzystwie jej syn spotykał się z kandydatkami na żonę, ale nie o tym, kto zostanie jej synową, towarzystwo to dobierano szczególnie starannie. Tylko tę śrubę mogła dokręcać. Arcyksiężna mogła sprowadzać w pobliże syna wybrane przez siebie młode kobiety i przedstawiać je w korzystnym świetle. Mogła ustalać odpowiednie warunki ramowe – i dokładnie to właśnie uczyniła w przypadku zaproszenia do Ischl. Spotkanie rodzinne tego typu, jak to zaaranżowane przez Zofię, na które zaproszone zostały księżna Ludwika i jej dwie będące w odpowiednim do zamążpójścia wieku córki, na które nie zaproszono jednak więcej młodych dam, lecz tylko starszych członków rodziny, pokazuje, że arcyksiężna świadomie stworzyła otoczenie, w którym cesarz całkowicie miał się skupić na Elżbiecie i Helenie. Pośród starych wujków i ciotek (najmłodszy z nich już dawno przekroczył pięćdziesiątkę) młode córki Ludwiki musiały być uosobieniem dziewczęcości. I tego właśnie chciała gospodyni imprezy.

Program rodzinnego pobytu w kurorcie Ischl także został starannie przygotowany przez Zofię. Odpowiadał on całkowicie typowemu kilkudniowemu spotkaniu rodzinnemu kręgów dworskich: panowie mieli udać się na polowanie, panie zaś rozkoszować spacerami lub przejażdżkami bryczką po pięknej okolicy. Spotkania miały przebiegać w niewymuszonej atmosferze, przy wspólnym śniadaniu i popołudniowej herbatce. Podczas kolacji atmosfera miała być bardziej formalna i odpowiadać protokołowi ustalającemu rygorystycznie zhierarchizowany porządek zajmowania miejsc przy stole. Panie

wieczorami miały się pięknie prezentować w wielkich sukniach wieczorowych i drogocennych klejnotach. Punkt kulminacyjny stanowił zaś wielki bal wydany na cześć cesarza w dniu jego urodzin.

Miejsce spotkania Zofia wybrała idealnie. Ischl nie był jeszcze wówczas przeludnionym letniskowym kurortem monarchii, którym stał się w latach późniejszych. Nie istniała wówczas jeszcze infrastruktura turystyczna ani letnia siedziba cesarza. Zofia wynajęła dla swojej rodziny willę, znaczna część zaproszonych gości zaś musiała nocować w hotelach. Rekompensatą za relatywnie proste warunki bytowe było nadzwyczajne piękno krajobrazów okolicy Ischl oraz spokój panujący w cichym kurorcie. Tutaj rodzina mogła spędzać czas wśród swoich, nie będąc pod ostrzałem wzroku dworskiego towarzystwa. Poza tym młody cesarz nigdzie indziej nie był tak zrelaksowany jak właśnie w Ischl, które znał i kochał od najwcześniejszego dzieciństwa.

Zarówno Ludwika, jak i jej siostry prawdopodobnie miały nadzieję na to, że Franciszek Józef zainteresuje się jej córkami, a zwłaszcza starszą Heleną. W tym momencie jednak jeszcze żadna z królewskich swatek nie myślała o zaręczynach – potwierdza to zachowana korespondencja z tamtych dni, która świadczy o ogromnym zaskoczeniu, jakie przemawia z późniejszych listów. Dla matki Elżbiety rodzinne spotkanie stanowiło w każdym razie znaczącą okoliczność. Niezależnie od tego, jak rodzinie zostało ono zaplanowane, Ludwika wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi. Rok wcześniej jeszcze sama pojechała z wizytą do siostry Zofii, świadomie zostawiając córki u królowej Teresy w Berchtesgaden, „żeby nie wyglądało tak, jakbym chciała zwrócić uwagę cesarza na nie obie”¹⁹.

Przypuszczalnie siostry poinformowały ją wtedy, że Franciszek Józef rozgląda się za panną młodą na innych dworach. Ale być może instynktownie zauważyła również, że jeszcze nie nadszedł czas na to, aby prezentować cesarskiemu siostrzeńcowi swoje córki. Pewne jest, że teraz, pięć lat później, podczas których Franciszek Józef nie widywał swoich bawarskich kuzynek, sytuacja była idealna: monarcha dostał kosza na dworze berlińskim, a kandydatkę na żonę

z Drezna ocenił bez entuzjazmu i odrzucił. Obie córki Ludwiki były więc latem 1853 roku w lepszej pozycji niż jeszcze w roku poprzednim. Helena, która od dłuższego czasu zabierana była na kolacje i uroczystości monachijskiego towarzystwa dworskiego, nauczyła się odpowiedniego zachowania. Potrafiła w niewymuszony sposób konwersować, potrafiła poruszać się w towarzystwie i w oczach matki i ciotek być może miała duże szanse, by przypaść do gustu cesarzowi. Ale również w przypadku Elżbiety Ludwika musiała wykorzystać okazję do spotkania z potencjalnym kandydatem na męża – w końcu na przykładzie Heleny okazało się, że znalezienie dobrej partii może potrwać naprawdę długo.

Pozostaje pytanie, jak mogły czuć się obie siostry, jadąc do Ischl. Dostępne źródła wiele w tej sprawie nie pomagają. Jak się czuła piętnastoletnia Elżbieta, a jak osiemnastoletnia Helena, mając w perspektywie spotkanie z tłumem równie dostojnych, co – być może – przerażających krewnych? Koniec końców cesarz, nawet jeżeli w postaci kuzyna, pozostawał wciąż osobą, przed którą czuło się respekt, poza tym był dla córek Ludwiki praktycznie obcym człowiekiem. Do tego miały spotkać wiele innych osób, których kompletnie nie znały. Jeśli do rodziny należeli członkowie koronowanych rodzin, tego typu spotkania rodzinne nigdy nie odbywały się w wąskim gronie. Do Ischl każda z królewskich sióstr podróżowała ze świtą złożoną z co najmniej dziesięciu osób. Królowym i arcyksiężnej Zofii towarzyszyły ich damy dworu, dworzanie, służba pokojowa oraz służący. Czas spędzano nie tylko w kręgu najbliższej rodziny, ale zawsze również w asyście świty. Oczywiście świta również była świadoma nadziei związanej ze spotkaniem rodzinnym. Podobnie jak Elżbieta i Helena z góry wiedziały, że są obserwowane i taksowane wzrokiem, a każda ich uwaga zostanie zinterpretowana. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, co oznaczało dla młodej kobiety znalezienie się na rynku ślubnym i rzucenie na pastwę oceny innych. Wszystko to mogło napawać strachem młode, często wciąż dorastające kobiety, niemające żadnych doświadczeń życiowych, a tym bardziej z mężczyznami. O młodej Elżbiecie wiadomo ponadto, że

na ogół obawiała się nieznanym sobie ludzi. Ale również dla Hele-ny to spotkanie miało okazać się trudne. Oczywiście wszyscy jego uczestnicy byli świadomi tego, że zostaną zaprezentowane dwie kandydatki na małżonkę cesarza, z których starsza już osiągnęła kłopotliwy wiek i w następnym sezonie zostałyby bez widoków na zaręczyny.

Niezależnie od tego, jak mogły czuć się siostry, nie wolno im było odmówić udziału w spotkaniu, musiały zatem podążać za oczekiwaniami rodziców. W połowie dziewiętnastego wieku młode kobiety nie buntowały się przeciwko próbom swatania przez matki, bo dokładnie było wiadomo, że alternatywa – czyli staropanieństwo – oznaczałaby śmierć społeczną. W tym również zakorzenione są przesadne z dzisiejszego punktu widzenia starania ówczesnych matek, by wydać córkę za mąż. Bo dla niezamężnych kobiet nie było po prostu wtedy miejsca w społeczeństwie. Kobieta bez męża była uosobieniem nieudanego kobiecego życia. Pozostanie w stanie wolnym skazywało dziewczynę na konkretny los. Kobieta, która nie znalazła męża, musiała pozostać w rodzinie swojego pochodzenia i żyć z jej wsparcia finansowego. W ten sposób zajmowała pozycję ubogiej krewnej. Nawet jeśli w rodzinach niechętnie o tym rozmawiano – niezamężna córka zawsze była źródłem problemów. Nie można się było jej po prostu pozbyć. Należało zapewnić mieszkanie i apanaże. Była cały czas obecna w domu, pomimo że nie przewidziano tam dla niej żadnej roli. To, co jeszcze w jakimś stopniu funkcjonowało u rodziców – niezamężne córki zazwyczaj były towarzyszkami matki i ojca na starość – w kolejnym pokoleniu często stawało się problemem. Bo odpowiedzialność za taką osobę po śmierci ojca spadała na jego najstarszego syna lub siostrzeńca czy bratanka, od którego od tej pory kobieta stawała się zależna. Nawet w najwyższych sferach lub ewentualnie takich, gdzie utrzymanie niezamężnej córki nie stanowiło większego problemu finansowego, atmosfera mogła stać się dla niej niegościnna, bo nikt nie chciał mieć w domu starej panny. Wszędzie była piątym kołem u wozu – i wystarczająco często jednoznacznie dawano jej to odczuć.

Niezamężne kobiety praktycznie nie miały możliwości wydobycia się z tej niekorzystnej i znieważającej sytuacji, jaką pociągał za sobą ich status – tolerowano jedynie wstąpienie do klasztoru. Co oznaczało życie bez ślubu, Elżbieta zobaczyła później na przykładzie swojej najbliższej przyjaciółki z lat młodości – Irene Paumgarten. Irene jako jedyna z siedmiu siostr nie znalazła męża, a ponieważ jej brat David, jedyny syn i dziedzic, zmarł już w młodości, po śmierci ojca owdowiała matka nie mogła zatrzymać własności rodziny. Majątek i posiadłość – położony na południowy zachód od Pasawy zamek Ering – trafiły, jak to się w takich przypadkach zdarzało, do dalekiego krewnego płci męskiej. Irene nie pozostało nic poza skromną dożywotnią rentą i reputacją zdziwaczalnej starej panny²⁰.

Księżna Ludwika absolutnie nie brała pod uwagę możliwości, że jej córki nie wyjdą za mąż, w związku z czym 15 sierpnia 1853 roku zabrała je obie w podróż do Ischl. Trzy dylizanse miały je dowieźć wraz ze świtą do znanego kurortu w Salzkammergut. Towarzyszyły im między innymi główna ochmistrzyni Ludwiki, jej garderobiana oraz radca dworu doktor Heinrich von Fischer, osobisty lekarz rodziny książęcej²¹. Ta niewielka grupka ludzi miała przed sobą uciążliwą podróż. Drogi były wówczas pełne pyłu i nierówności, a nawet jeśli lepszej jakości wozy, na które mogli sobie pozwolić zamożni ludzie, wyposażono w amortyzatory, to i tak, chcąc nie chcąc, po wielu godzinach jazdy po wiejskich drogach było się porządnie wytrzęsionym. W tamtych czasach nie dało się jeszcze wygodnie dojechać do Ischl koleją. W sierpniu dochodziły do tego letnie upały, od których nagrzewało się wnętrze wozu. Ludwika i jej córki w żadnym wypadku nie mogłyby dojechać trzema wypakowanymi po brzezi i zajętymi przez ludzi karetami bezpośrednio z Monachium do Ischl – odbycie takiej podróży bez zmiany koni i postoju nie było możliwe. Dlatego po pierwszym dniu jazdy przenocowano w bawarskim Traunstein.

Następnego poranka, 16 sierpnia, wyjazd opóźnił się w związku z napadem migreny u księżnej. Zamiast o siódmej towarzystwo wyjechało z Traunstein dopiero o dziewiątej, co zaburzyło zaplanowa-

ny co do minuty rozkład dnia. Wszyscy mieli przed sobą męczący dzień. Po drodze do Bad Ischl Ludwika musiała jeszcze zatrzymać się w Salzburgu. Należało złożyć wizytę obecnemu tam rodzeństwu księżnej, byłej cesarzowej Austrii Karolinie i byłemu królowi Ludwikowi I oraz jego małżonce Teresie. Ponieważ dwa tygodnie wcześniej zmarł jeden z braci Teresy, podczas tej wizyty należało nosić żałobny strój. Tego wymagał ceremoniał. Ludwika i jej córki wsiadły więc do karety tego ciepłego letniego dnia w zapiętych pod samą szyję sukniach żałobnych z gęstej tkaniny wełnianej, aby wczesnym popołudniem móc spełnić obowiązek odwiedzin w odpowiednim ubiorze. Ludwika już wcześniej uprzedziła swoją siostrę Zofię, że jak zaplanowano, dotrą 16 sierpnia, ale jeszcze nie na popołudniową herbatkę, lecz dopiero dołączą do krewnych podczas uroczystej kolacji. Dzięki temu zostanie im wystarczająco czasu, by odświeżyć się po długiej podróży, zdjąć żałobne ubiory i wskoczyć w jasne suknie.

Arcyksiężna Zofia zgodnie z ustaleniami oczekiwała po południu 16 sierpnia na siostrę i jej córki, jak pisała, „w pobliżu pięknego gospodarstwa rolnego w Strobl, ludzi z którego bardzo lubiłam”²². Pozostali goście urodzinowi wybrali się na spacer wzdłuż rzeki Traun. Zofia najwyraźniej chciała jako pierwsza dokonać oceny obu siostrzenic, na których skupiała się szczególna uwaga tego rodzinnego spotkania, i jeszcze raz porozmawiać w cztery oczy z siostrą²³. Musiała jednak czekać aż półtorej godziny. Monachijskie towarzystwo nie wyjechało o poranku punktualnie, skutkiem czego istotnie się spóźniło.

Gdy w końcu dotarły na miejsce, Zofia namówiła siostry do wzięcia udziału w podwieczorku. Księżęce wozy bagażowe i garderobiana Ludwiki jednak jeszcze nie dotarły do Ischl, co oznaczało, że trzy przybyłe nie będą mogły zmienić sukni przed spotkaniem przy herbacie. Zofia od razu zabrała siostrę i siostrzenicę do hotelu Talachini i nakazała zawołać własną garderobianą, która szczotką oczyściła z kurzu czarne suknie młodych kobiet oraz uczesała Helenę. Elżbieta sama poprawiła sobie włosy. „Z głęboką przyjemnością

przyglądałam się Sisi, jak z wdziękiem i gracją sama porządkowała swoje piękne włosy” – opisywała później arcyksiężna tę intymną scenę²⁴. Źródła nie podają jednak, dlaczego koniecznie chciała przedstawić Helenę i Sisi w ciemnych sukniach żałobnych zgromadzonym w Ischl krewnym – w tym również cesarzowi – zamiast dać im czas na odpoczynek, odświeżenie się po podróży, uczesanie przez własną garderobianą oraz nałożenie jasnych, przewiewnych sukni. Zofia nie widziała siostrzenic od lat i teraz, jak później napisała, była zaskoczona, na jakie piękności wyrosły, zwłaszcza Elżbieta – i jak zachwycająco wyglądała nawet w żałobnej sukni. W rodzinie Elżbiety jeszcze pokolenie później mówiono o tym, jakim „niezwykle pięknym zjawiskiem musiała być wtedy Sisi”²⁵. Tego letniego sierpniowego dnia piętnastolatka, której świeżość i zaczerwienione od upału policzki najczarowniej podkreślał kontrast z prostą czarną suknią, musiała wywołać znaczne poruszenie.

Po tym prędkim odświeżeniu Elżbieta, Helena i ich matka wraz z gospodynią udały się w drogę do wynajętej willi „Seeauer Haus”: „Wkrótce ruszyły za mną [...] do naszego domu, gdzie całe towarzystwo [...] siedziało nad herbatą i kolacją” – opowiadała później arcyksiężna²⁶. To tutaj na nowo przybyłe oczekiwali krewni wraz ze swymi świtami. Aby uniknąć sytuacji, w której Sisi i Helena musiałyby wtargnąć do zgromadzonego towarzystwa, Zofia nakazała zaprowadzenie całej trójki do jej buduaru. Tutaj mogły powitać swoje ciotki i wujów, ale również kuzyna Franciszka Józefa całkowicie *en famille* i bez świty. Również tutaj cesarz zobaczył swoją kuzynkę Elżbietę po raz pierwszy od pięciu lat – i zakochał się w niej po uszy od pierwszego wejrzenia. Był to punkt zwrotny w życiu bawarskiej córki księżęcej i jednocześnie chwila narodzin mitu.

Co musiała poczuć Elżbieta, co musiała dostrzec, napotykając – najprawdopodobniej zmęczona, w wełnianej żałobnej sukni, po uciążliwej podróży, w buduarze swojej ciotki wśród zaproszonych krewnych – starszego o siedem lat cesarza? Oczywiście było dla wszystkich zgromadzonych, że ten od pierwszej sekundy skupiał wzrok tylko na swojej młodej kuzynce. Kilka dni później Zofia cy-

towała w liście do nieprzybyłej do Ischl siostry Marii słowa swojego młodszego syna, arcyksięcia Karola Ludwika (być może jako przyjaciel Sisi z dzieciństwa sam miał na nią oko i tym surowiej oceniał konkurenta), który stwierdził, że „w chwili, gdy cesarz zobaczył Sisi, na jego twarzy pojawił się wyraz tak ogromnego zadowolenia, że nie było wątpliwości, na kogo padnie jego wybór”²⁷. Być może Elżbiecie jako jedynej w tym pomieszczeniu uszło, jak niesłychanie zadziałała na cesarza. Albo mówiąc słowami arcyksiężnej: „Droga mała nie miała pojęcia o ogromnym wrażeniu, jakie zrobiła na Franciszku”²⁸. Elżbieta była zajęta czymś innym. Czuła się niepewnie, obawiała się, że jej zachowanie nie jest wystarczająco dorosłe, i miała nadzieję, że nie wypadnie dużo gorzej od starszej i bardziej obytej w świecie Heleny. Wieczorem uskarżała się garderobianej na swoje cierpienie: „Néné [Helena] ma lepiej, bywała dużo wśród ludzi, a ja nie. Tak bardzo się boję, że wcale nie mogę jeść”²⁹. Elżbieta nie miała nikogo, kogo mogłaby się chwycić. Jej matkę rozłożyła migrena, a siostra stała pod presją ukazania się od jak najlepszej strony i możliwie jak najbardziej niewymuszonego konwersowania. Natomiast przed starszymi krewnymi miało się respekt, nie można ich było tak po prostu wtajemniczać w swoje sprawy. Do końca tego brzemiennego w skutki dnia Elżbieta była nieświadoma wrażenia, jakie wywarła na Franciszku Józefie.

To, co działo się po pierwszym spotkaniu Franciszka Józefa i Sisi, zostało opisane w różnych listach przez Habsburgów i Wittelsbachów i przedstawione w najpiękniejszych barwach krewnym, którzy nie byli bezpośrednimi świadkami wydarzeń. Jeśli wydobyć z tych listownych opisów różnice w postrzeganiu czasu i zróżnicowanie indywidualnych perspektyw, pozostaje nam tyle: Franciszek Józef był tak zaabsorbowany postacią Elżbiety, że wszyscy zgromadzeni w buduarze pojęli, że oto właśnie stali się świadkami *coup de foudre*, miłości od pierwszego wejrzenia. Matka cesarza, Zofia, zareagowała błyskawicznie. Zaordynowała, aby oczekującą w dużym salonie na nią i na jej gości świętę przeprowadzić do salonu na tyłach, tak że herbatkę pito już tylko w najwęższym kręgu krewnych. Przyływu

silnej namiętności jej syna nie powinna zakłócać żadna etykieta. Być może świta też nie powinna widzieć cesarza do tego stopnia wzburzonego, póki nie było pewności, co się z tego dalej rozwinie. Franciszek Józef w każdym razie natychmiast zapalał miłością do swojej młodszej kuzynki.

Przed willą muzykowała niewielka orkiestra, ale to w jej wnętrzu po południu robiło się coraz bardziej interesująco. Podczas gdy krewni pozornie w niewymuszony sposób dyskutowali przy herbatce, Zofia dokładnie rejestrowała, jaka zmiana zachodzi we Franciszku Józefie. Cesarz nieustannie obserwował swoją młodszą kuzynkę, chwilami wgapiając się w nią bez ogródek, a jego twarz promieniała. Do rozmowy tych dwojga jednak właściwie tego popołudnia nie doszło, ponieważ uprzejmość i ceremoniał wymagały, by w pierwszej kolejności poświęcił uwagę swoim zajmującym wyższą pozycję niż Sisi ciotkom. Blisko wieczoru to pierwsze spotkanie rodzinne przeszło w kolację, podczas której Franciszek Józef i Elżbieta siedzieli po przeciwległych krańcach stołu. Arcyksiężna posadziła Helenę podejrzanie blisko Franciszka Józefa, ale ten i tak przez cały czas skupiał wzrok tylko na jej młodszej siostrze. Teraz również Elżbieta zauważyła, że cesarz zajmował się głównie nią i rzucał jej płomienne spojrzenia³⁰.

Następnego dnia, 17 sierpnia, z samego rana wkroczył do sypialni matki – „Tylko co wstałam”, pisała ona – i zachwycił się Elżbietą. Matka poprosiła, by „nie działał pochopnie” i dał sobie czas na lepsze poznanie kuzynki, w odpowiedzi usłyszała jednak, że „nie wolno tego zbyt przeciągać”³¹. Franciszek Józef spotkał Elżbietę ledwie poprzedniego dnia i do tej pory właściwie nie zamienił z nią ani słowa. Po odwiedzinach u matki próbował spotkać Elżbietę jeszcze przed południem, co się jednak nie udało, ponieważ w godzinach przedpołudniowych nie opuściła ona hotelu. Franciszek Józef zobaczył więc Sisi dopiero podczas wspólnego obiadu, podczas którego powtórzyła się sytuacja z dnia poprzedniego. Cesarz siedział przy stole naprzeciwko swojej młodej kuzynki, rzucając jej tęskne spojrzenia. Elżbieta wciąż była zawstydzona i z nerwów prawie nic nie zjadła.

Tego popołudnia projekt ślubu cesarza został ze strony Franciszka Józefa zamknięty. Nie minęła nawet doba od spotkania Elżbiety, a już poinformował on swoją matkę, że na wieczornym balu wręczy kuzynce bukiet kwiatów podczas kotyliona, swawolnego kadryla o północy, co w kręgach dworskich oznaczało ewidentną niewerbalną obietnicę ślubu. Cesarz dokonał wyboru. Elżbieta oczywiście jeszcze nie przypuszczała, że wybór ten padł na nią. Również Ludwika, podobnie jak reszta rodziny, miała zauważyć, że cesarski siostrzeniec był zauroczony Sisi, ale nie przewidywała jego poważnych zamiarów. Samo założenie, że pożądanym kawalerem rzeczywiście mógł zainteresować się jedną z jej córek, przekraczało najbardziej wygórowane oczekiwania niepewnej siebie księżnej.

Tego samego wieczoru – przed urodzinami Franciszka Józefa – został wydany na jego cześć bal, który miał ukoronować kilkudniowe wymienione spotkanie rodzinne. Wszyscy zgromadzeni z największym napięciem oczekiwali pojawienia się Elżbiety. Nie tylko rodzina wraz ze świtami, ale również osiemdziesięcioro zaproszonych na bal gości wiedziało już o wielkim zainteresowaniu cesarza piękną księżną córką. Elżbieta wystąpiła w najwspanialszej sukni, jaką ze sobą przywiozła, różowo-białej z muślinu, w stylu tarlatanu, z kilkoma rzędami falban – wszystko w zgodzie z aktualną modą damską. Przyozdobiony diamentami grzebień podtrzymywał włosy tak, aby nie zasłaniały twarzy, a były one zaplecione w warkocze i związane w kok na karku. Sisi miała być „urocza niczym rozkwitający pączek róży”, pisała następnego dnia arcyksiężna w swoim pamiętniku³². Franciszek Józef zaprosił tak pięknie wyglądającą piętnastolatkę do kotyliona i wręczył jej bukiet kwiatów. Zdaniem Zofii był to właśnie ten moment, „który wyjaśnił całemu światu zamiary cesarza wobec niej”³³. Elżbieta natomiast była do tego stopnia niedoświadczona w kwestiach niuansów dworskich form towarzyskich, że nie rozumiała, co oznacza gest wręczenia jej bukietu. Należało ją w tej kwestii najpierw oświecić. Gdy dwa dni po balu została zapytana, czy „naprawdę nie zauważyła tej uprzejmości”, zaprzeczyła. Bycie w centrum zainteresowania okazało się dla niej nieprzyjemne³⁴.

Kolejnego dnia, czyli w dniu swoich urodzin, Franciszek Józef poprosił ją o rękę. Wszystko już zwiastowało zaręczyny: podczas obiadu Elżbieta siedziała już obok cesarza, a jej poprzednie miejsce po przeciwnym krańcu stołu musiała teraz zająć Helena. Po posiłku Franciszek Józef, jego matka, Elżbieta i Helena wybrali się zamkniętą kareta na przejażdżkę po okolicy Ischl. Dla dziewcząt musiała to być wycieczka pełna wrażeń. Od przyjazdu do kurortu Helena doświadczała wyłącznie braku zainteresowania ze strony cesarza. Cały czas pozostawała w cieniu młodszej siostry, którą Franciszek Józef był niezwykle zaabsorbowany, a teraz musiała nawet ustąpić jego faworytce miejsca przy stole – na dworze niewerbalne okazywanie względów jednym mogło być okropnością dla innych. Elżbieta natomiast widziała i odczuwała już uwagę otoczenia wyraźnie skierowaną na siebie w takim stopniu, jakiego jeszcze nie doświadczyła. Do tej pory nigdy nie stała w centrum zainteresowania, a wydarzenia ostatnich trzydziestu sześciu godzin działały na nią onieśmialająco i sprawiały, że czuła się niezręcznie. Plotki powtarzane przez świtę oraz fakt, że nagle każdy jej ruch był obserwowany argusowym okiem, musiały stanowić obciążenie dla wstydliwej piętnastolatki, która od czasów dzieciństwa opisywana była jako nadzwyczaj płochliwa. A teraz wraz z Heleną bez towarzystwa Ludwiki czy jakiegokolwiek innej zaufanej osoby siedziała w ciasnej karecie naprzeciwko cesarza i jego matki i mogły jedynie czekać na rozwój sytuacji. Pewne było jedno: nie żadna z siostr, lecz wyłącznie Franciszek Józef zadecyduje, co się dalej wydarzy. Kobiety w takich czasach czekały na decyzje podejmowane przez mężczyzn.

Po tym wyjeździe Franciszek Józef poprosił matkę, by zapytała Ludwikę, czy Sisi chciałaby wyjść za niego za mąż. Po poobiedniej herbatce Elżbieta dowiedziała się w ten sposób od własnej matki o pragnieniu Franciszka Józefa. Podczas tej rozmowy płakała, prawdopodobnie również z nadmiaru wrażeń. Cesarz polecił swojej matce poinstruowanie Ludwiki, w jaki sposób ma poprowadzić rozmowę: Elżbiety nie wolno namawiać, nie wolno jej również naciskać. Decyzja musi zostać podjęta wyłącznie przez nią. Ludwika miała

zapytać, czy „będzie miała odwagę dzielić z nim jego ciężki los”. Elżbieta po usłyszeniu zapowiedzi oświadczyn była ponoć „zaskoczona i bardzo przejęta”, jak natychmiast poinformowała Ludwika w liście bawarską krewną³⁵.

Cesarz usłyszał odpowiedź dopiero następnego poranka, 19 sierpnia. Wcześniej rano Ludwika zawarła w krótkim liściku zgodę Elżbiety na zaręczyny i mu go przekazała. Zaledwie kwadrans po uzyskaniu zgody Elżbiety Franciszek Józef również przyjechał przed jej hotel, nakazał zameldowanie swojego przybycia ciotce i poprosił o pozwolenie na rozmowę w cztery oczy z Elżbietą. Ludwika oczywiście przystała na to. Bo teraz, po udanych zaręczynach, Franciszkowi Józefowi wolno było przebywać ze swoją kuzynką sam na sam w pokoju – wcześniej ze względu na przyzwoitość nie było to możliwe. Teraz tych dwoje młodych ludzi, którzy wkrótce mieli zostać małżeństwem, mogło po raz pierwszy ze sobą normalnie porozmawiać. Po rozmowie zaręczeni udali się do matki narzeczonej. „Zostawiłam ich samych, gdyż chciał osobiście porozmawiać z Sisi, a kiedy wrócił do mnie, był bardzo zadowolony, wesoły i ona też – jak przystało na szczęśliwą narzeczoną” – zachwycała się Ludwika³⁶.

Po tak nagłym ogłoszeniu zaręczyn szybko rozeszły się telegramy. Ludwika musiała uzyskać zgodę na zaręczyny – najpierw od swojego męża, a potem od króla Maksymiliana, który jako głowa rodu Wittelsbachów również musiał udzielić pozwolenia. „Wszyscy jesteśmy tacy szczęśliwi” – nakazała zatelegrafować do Monachium, skąd jej marszałek dworu przekazał treść telegramu księciu Maksowi, który jak zwykle spędzał czas w pojedynkę w Unterwittelsbach³⁷. Króla Bawarii Ludwika poinformowała o oświadczeniach austriackiego cesarza w osobistym liście. Księżna nie wątpiła, że Maksymilian zgodzi się na zaręczyny: „Z całą pewnością, drogi Maksie, wyrazisz swoją zgodę na to wszystkich nas uszczęśliwiający zjednoczenie”³⁸. Nie inaczej też się stało.

Dni po zaręczynach sprawiły jeden wielki zawrót głowy. Z Ischl słano list za listem ze szczegółowymi relacjami o rozwoju sytuacji w ostatnich dniach, aby każdy nieobecny krewny również mógł

dowiedzieć się wszystkiego o cesarzu i Elżbiecie. Gazety pisały o zaręczynach monarchy i publikowały pierwsze hymniczne opisy narzeczonej. Oczywiście poinformowani zostali również najwyżsi urzędnicy dworscy w Wiedniu. A świadkowie, tacy jak adiutanci i damy dworu, którzy widzieli wszystko na własne oczy, informowali swoich krewnych i przyjaciół. Krótko mówiąc, na wszystkie strony rozeszła się wiadomość, że cesarz Austrii dokonał wyboru. Zaciekawienie kobietą, którą miał poślubić, było przeogromne – i nie zostało zaspokojone nawet po jej śmierci.

A jak ten czas przeżyła sama przyszła panna młoda? Co do jednego wszystkie relacje i wspomnienia świadków zaręczyn w Ischl są zgodne: Elżbieta miała być nadzwyczaj zawstydzona, sprawiała wrażenie niemalże załęknionej i cały czas płakała. „Ciągle pełna gorących łez na swojej słodkiej twarzy” – pisała Zofia o przyszłej synowej podczas tych dni³⁹. Późniejsze biografie, które podejmowały analizy dopiero w dwudziestym wieku, interpretowały wstydlivość Elżbiety jako wyraźną oznakę tego, że nie była ona jeszcze wystarczająco dojrzała do podjęcia się przyszłej roli. Tego typu interpretacje należy jednak traktować z ostrożnością. Późniejsze pokolenia mogły łatwo wyciągać wnioski niezgodne z konwencjami minionych czasów. Bo to, co w przypadku Elżbiety zostało pominięte, to fakt, że w połowie dziewiętnastego wieku wstydlivość u kobiet i dziewcząt postrzegana była za niezwykle uroczą i pociągającą. W tak zwanym mieszczańskim stuleciu wręcz oczekiwano, że rozkwitająca kobiecość będzie sprawiała dla szorstkiego męskiego świata wrażenie przestraszonej i zbyt delikatnej natury. Czasy, w których kobiety występowały na dworze jako silne i dominujące czy pewną ręką sprawowały władzę polityczną – jak w siedemnastym i osiemnastym wieku – dawno minęły. Teraz wstydliva dziewczyna, która zagadnięta przez mężczyznę natychmiast się rumieniła, wciąż przytłoczona emocjami, odpowiadała idealnemu typowi dziewiczej narzeczonej. Zgromadzonym w Ischl nie przyszło na myśl, że delikatna, wycofana osobowość Elżbiety w związku z przyszłą jej rolą małżonki monarchy będzie mogła stanowić problem. Elżbieta

była jeszcze wprawdzie bardzo młoda i wszyscy wiedzieli, że mogła jeszcze nie dorosnąć do swojej roli, ale urocza wstydlivość, która ją charakteryzowała i wszystkich zachwycała, nie była postrzegana jako przeszkoda, lecz jako uosobienie dziewczęcości i pokory.

Kolejna sprawa to wpływ matki, który rzeczywiście miał jej utrudniać dorośnięcie do roli austriackiej cesarzowej. Elżbieta została wychowana przez matkę, która bardzo źle znosiła presję zewnętrzną. W codziennym życiu Ludwika była – jak wspominała później w swoich zapiskach jej wnuczka Amelia, bratanica Elżbiety – pragmatycznie działającą kobietą. Konieczne jednak w pozycji księżnej występy na wielkim dworskim parkiecie sprawiały jej trudność. Każdy udział w wydarzeniu organizowanym na dworze ze względu na jej dużą nerwowość stanowił obciążenie psychiczne. Amelia opisywała babkę jako kobietę znerwicowaną, dla której każde publiczne wystąpienie, a nawet każde spotkanie z osobami nienależącymi do najbliższego kręgu zaufanych było męczarnią⁴⁰. Znamienne jest również, że Ludwika właśnie w dniu przybycia do Ischl, na zaledwie kilka godzin przed udziałem w ważnym dla siebie i swoich córek spotkaniu rodzinnym, doznała silnego ataku migreny.

Z zachowanej obfitej korespondencji wynika, że wiele kobiet, w tym przyszła teściowa Elżbiety, Zofia, regularnie zmagaly się z silnymi bólami głowy i napadami migreny. Mimo to większość z nich wypełniała swoje społeczne obowiązki. Ludwice przychodziło to z trudem, dlatego skłaniała się do ich unikania. Pewne siebie zachowanie na dworze, suwerenne działanie w trudnych sytuacjach – Elżbieta nie widziała swojej matki w takim wydaniu. Jej matka nigdy nie opracowała nawet strategii radzenia sobie z lękiem przed wystąpieniami publicznymi (który dzisiaj być może określiłoby się mianem fobii społecznej). Nie tylko Elżbieta, ale również jej rodzeństwo, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, mieli – według dworzan domu książęcego – później te same problemy z publicznymi wystąpieniami, jak ich matka. Również jej ojciec niezbyt się nadawał – w kwestii wypełniania obowiązków publicznych – na wzorec dla przyszłej cesarzowej Austrii⁴¹.

Pośród ogólnej radości, jaką wywołały nagłe zaręczyny cesarza, Ludwika martwiła się o córkę. Dzięki swojemu zaangażowaniu wprawdzie znalazła Elżbiecie najwyższą partię i według ówczesnych kryteriów odniosła w ten sposób największy możliwy sukces jako matka, z drugiej strony rozmyślała jednak nad nowym, tak bardzo innym życiem, jakie będzie musiała wieść w przyszłości Elżbieta. W wyniku małżeństwa z władcą Austrii jej Sisi miała stać się centralną postacią olbrzymiego dworu. Spokojne życie, które wiodła w Monachium jako potomkini niekoronowanej bocznej linii Wittelsbachów, przeszło w tym momencie do historii. Ludwika nie była właściwie w stanie wyobrazić sobie swojego dziecka w nowych okolicznościach. Dla niej samej nawet spotkanie rodzinne w Ischl – jak na wiedeńskie warunki skromne – to było już za wiele. W listach wysyłanych do Bawarii poirytowana relacjonowała niezwykle pospieszną codzienność w Ischl, pisała również o tym, że Elżbieta w ogóle nie jest przyzwyczajona do tutejszego późnego chodzenia spać. Ale jej córka na początku zupełnie dobrze sobie radziła: „Jestem mile zaskoczona tym, że tak świetnie sobie radzi, rozmawiając z tyloma obcymi ludźmi i mimo to zachowując spokój”⁴². Ludwikę jednak dręczył przede wszystkim ból rozstania. Już dwa dni po zaręczynach Elżbiety mówiła o „ostatnich miesiącach, które spędzi z nami”⁴³. Dopiero w momencie swojego największego triumfu dotarło do niej, że ceną za tę nadzwyczajną partię dla córki będzie utrata przez nią samą dziecka. Pocieszenie znajdowała Ludwika w świadomości, że Franciszek Józef odczuwał wobec jej córki prawdziwą miłość. Mimo to martwiła się, czy Elżbieta spełni oczekiwania przyszłego małżonka. „Oby tylko Sisi potrafiła sprostać jego wszystkim wymaganiom, jego miłość do niej uszczęśliwia mnie, zdaje się, że naprawdę szczerze ją kocha”⁴⁴.

Owa biała, zwiewna sukienka w wiedeńskim Muzeum Historii Sztuki, która do dzisiaj opowiada swoimi wykonywanymi naprędce haftami w tak czarujący sposób o błyskawicznych zaręczynach cesarza w sierpniu 1853 roku, miała cztery miesiące później swoją wielką premierę. 28 grudnia 1853 roku księżę Maks i księżna Ludwika ot-

worzyli jeszcze raz – jak w pierwszych latach małżeństwa – bajeczne apartamenty reprezentacyjne swojego pałacu na wspaniałe święto. Z Wiednia przybył Franciszek Józef, by spędzić święta Bożego Narodzenia z narzeczoną. Na cześć przyszłego zięcia książęca para wydała wielki, huczny i niemalże całonocny bal, o którym wszyscy obecni jeszcze długo mieli mówić. Rodzina królewska i monachijski dwór do trzeciej nad ranem wiwatowali na cześć pary młodej⁴⁵. Tego szczególnego wieczoru Elżbieta miała na sobie ową białą, obrębianą zielono-złoto suknię balową, na której pięły się haftowane jedwabną nicią ornamenty kwiatów i liści. Wszyscy byli zgodni co do tego, że wyglądała w niej czarująco. Wiadomość o jej zjawiskowym występie dotarła również na dwór wiedeński. „Na tym ostatnim balu Sisi miała wyglądać szczególnie przyjemnie w bardzo lekkiej, świeżej, białej sukni” – relacjonowano jej przyszłej teściowej⁴⁶. Cztery miesiące później podziwiana przez wszystkich, dziewczęco delikatna i piękna jak z obrazka narzeczoną miała sama udać się w podróż do Wiednia, by tam poślubić cesarza Austrii.